

Irena Górska-Damięcka

Co chwila coś wygrywam



FOT. WŁADYSŁAW HANUSZ

Żyłam jak chciałam – bez reszty sztuką

Wspomnienia z dzieciństwa, z domu rodzinnego w miasteczku pod Wilnem, zachowała do dziś jak żywe. Pamięta piękny obraz w starozłotej, rzeźbionej ramie – las w jesiennym słońcu, z malutkim ptaszkiem na gałązce. Obraz ktoś ukradł w czasie wojennej zawieruchy. Zostały tylko puste ramy, które pani Irena Górska-Damięcka wypełnia ogromnymi bukietami z suszonych kwiatów.

– Nasz dom był tradycyjny – opowiada. – W kuchni rządziła niania, która piekła ogromne bochny chleba na dwóch listkach dębu. A gdy nadchodziła Wigilia, przy stole siedziało zawsze tradycyjnie 12 osób, nie brakowało przy nim także choćby jednego żebraka. W stołowym pokoju paliło się drewno na kominku. Za dobrze odrobione lekcje dostawaliśmy lody – śnieg z konfiturami. Pasją mojej mamy był teatr, mogła o nim opowiadać godzinami – o Ofelii, o Lady Makbet, o Amelii. Wbrew zakazom rodziny. Spełniły się wreszcie jej marzenia – w remizie strażackiej w naszym miasteczku zorganizowała swój własny teatr. Tam zadebiutowałam jako Amelia w „Mazepie” w teatrze mojej Matki!

Pani Irena nie wstydzi się dziś powiedzieć, że ona jedna z czworga rodzeństwa wygrała monopol na szczęście. Jej pasją, podobnie jak i jej matki, stał się TEATR!

Wilno – przyjaźń czy kochanie...

Zaraz do zdaniu matury, wolna i szczęśliwa, młodziutka Irena Górska wyfrunęła z rodzinnego gniazda. Będąc aktorką, postanowiła wkraczając w progi świeżo otwartej szkoły aktorskiej w Wilnie. – Dopiero po latach zrozumiałam – mówi – jak kapryśna, wymagająca, a nieraz i okrutna jest ta profesja, jak dobrze trzeba być przygotowanym na przyjęcie wielu cięgów i chłost. Ale mnie to szczęśliwie omijało. Żyłam jak chciałam – bez reszty sztuką, tym pięknym szaleństwem. Nie nosiłam, jak wielu mi rówieśnych, niemal do końca życia halabardy. Swoją los wybrałam sama.

Po skończeniu studiów przez dwa sezony grała w teatrze wileńskim z gażą 160 zł. Nie było to dużo w roku 1935, ale dawało jej pełną samodzielność. Od mamy dostała list z gratulacjami, w którym wyczuwało się dumę z sukcesów córki. W okresie studiów już grała dziesiątki epizodów, co kształtowało jej warsztat teatralny. Latem pani Irena grała w wileńskim teatrze Letnim. Dużą

radość sprawiało jej recytowanie wierszy podczas cotygodniowych spotkań w Celi Konrada na Ostrobramskiej w Związku Literatów. Na Środy Literackie przybywała śmietanka literacka ówczesnego Wilna, poeci z grupy poetyckiej Żagary: Czesław Miłosz, Jerzy Putrament, Aleksander Rymkiewicz, Jerzy Zagórski, Józef Maśliński i wielu innych. Pani Irena recytowała ich wiersze a także Rilkego, Czechowicza. – Latem jeździliśmy razem do pobliskich Trok, aby tam pływać łódkami po jeziorze. To były urocze, piękne czasy – wspomina z tęsknotą w głosie pani Irena. – Wtedy poznałam bliżej Czesława Miłosza, a przyjaźń z nim przetrwała się w głębokie, radosne przeżycie. Pierwszą moją szczenięcą miłość. Pamiętam Czesława jako wesołego, pełnego uroku chłopca, mówiącego miękko, wileńskim akcentem, chodzącego w wygodnych pumpach. Już wtedy był znanym poetą. Do dziś dostaję od niego kartki z pozdrowieniami, nawet z najbardziej odległych zakątków świata. Sprawiają mi dużo radości.

A potem z Wilna trafiła do Lwowa, gdzie grała również w tamtejszym teatrze. W końcu znalazła się w Warszawie...

Tylko Dobiesław

Poznali się na rok przed wojną, w warszawskiej kawiarni. Pod kogutem przy ul. Mazowieckiej. Ona, znana aktorka, wtedy już stołeczny Te-

atru Buffo, on, Dobiesław Damięcki, aktor o dużym dorobku teatralnym i filmowym, barwna postać ówczesnego życia artystycznego. Razem przeżyli 12 pięknych lat, razem przeszli przez ciężkie lata okupacji, w czasie których doczekali się narodzin dwóch synów – Damiana i Macieja. Cała rodzina Damięckich musiała się wówczas ukrywać, gdyż Dobiesław podejrzany był o udział w zamachu na konfidanta gestapo (przedwojennego aktora i kierownika Teatru Warszawskiego).

Po wojnie Damięccy wrócili do zniszczonej Warszawy. Ruiny, ruiny... W Teatrze Jaracza w Łodzi pani Irena zagrała swą pierwszą powojenną rolę – Adę w „Lekkomyślnej siostrze”. Grała potem w wielu sztukach, m.in. z Adolfem Dymszą, Janem Kurnakowiczem, Czesławem Wolfejko, no i oczywiście z Dobiesławem Damięckim.

– Staraliśmy się grać jak najwięcej, teatr był dla nas naturalnym impulsem do życia – wspomina pani Irena. – Przez dwa lata jeździliśmy z Dobiesławem po Polsce występując w miejscowych teatrach z „Żabusią” i „Uczniem diabła”. Chłopcy podróżowali z nami, szybko oswajając się z tajemnicami teatru. Początki były jednak trudne. Synowie siedzieli przeważnie w łóżu. Niejednokrotnie słysząc było stamtąd ich rozpaczliwe okrzyki – mama, nie bij taty, albo – nie wieszaj tatusia! (gdy odgrywano scenę pod szubienicą). Dobiesław był cudow-

ny, wspaniały, opiekuńczy wobec mnie i chłopców. Jako rodzina żyliśmy wtedy bardzo skromnie a przecież „bogato”. Czuliśmy się szczęśliwi.

W 1949 r. dopadła ją choroba – porażenie nerwu twarzowego. Na dłuższy czas musiała przerwać granie. Była to pierwsza w jej życiu poważna klęska. – A może za dobrze mi się wiodło i w końcu musiałam dostać cięgi, zapłacić za lata szczęśliwe, i mimo grozy okupacyjnej, radosne? – zamyśla się. Niespodziewanie życie znów wyskoczyło z torów. Umiera Dobiesław Damięcki. Miał tylko 52 lata. Jeszcze na kilka dni przed śmiercią otrzymał od Erwina Axera depeczę angażującą go na najwyższą gażę do Teatru Współczesnego. Dziś aktorka ocenia, że był to wielki, mądry gest.

– A we mnie rósł bunt – opowiada. – Dlaczego właśnie mnie spotkało takie okrucieństwo losu? Przecież zawsze wierzyłam, że urodziłam się pod szczęśliwą gwiazdą... Ktoś to wszystko poplątał.

Potrąfiła jednak znieść ten ciężki cios, a na pogrzebie męża nie uroniła jednej łzy. Nigdy już potem nie wyszła za męża. Kilka lat po śmierci Dobiesława pamięta jako bardzo ciężki okres w swym życiu. Nie załamała się. Swą teatralną pasję zrealizowała w inny sposób – zdobywając dyplom reżysera. Przygotowywała sztuki teatralne na terenie całego kraju. Wróciła też do grania. W 1978 r. weszła do zespołu Teatru Dramatycznego w Warszawie. Oto bilans jej życiowych dokonań: 46 lat pracy, 70 ról, 47 premier reżyserskich. Zakończyła premierą sztuki Shawa – „Dom serc złamanych”, ale nie była to (jak sama ocenia) ani jej wizytówka, ani teatru.

Wygrałam życie

Taki tytuł nosi książka, w której na 382 stronach opisała swoje losy. Nie ukrywała niczego, także szczegółów ze swego życia rodzinnego. Dzięki temu jej wspomnienia zyskały walor szczerości. O książce tej pisał Czesław Miłosz, że można ją polecić jako „lekarstwo na stany depresyjne, ponieważ budzi ufność w siłę ludzkiej woli”.

– Książkę pisałam przez dwa lata po przejściu na emeryturę – mówi Ire-

na Górska-Damięcka. – Swoje dzieciństwo opisałam tradycyjnym 13-zgłoskowcem. Na 40 stronach maszynopisu! Wydawca złapał się za głowę i poprosił, abym przerobiła ten „fragment” na prozę. Uległam... Tę książkę przygotowałam przede wszystkim z myślą o wnukach. Chciałam, aby wiedzieli więcej o swoich przodkach, niż ja wiedziałam o moich, aby poznali, jak można było mieć tak cu-

Fragment wiersza o domu rodzinnym:

Z pamiętek został zegar stary...

Tak samo dzwoni, jak dziewczynce

Odliczał kiedyś młode dni...

Zostały z orłem dwa kieliszki...

Taca... komoda... cukiernica...

Zwierciadło w starej ramie...

w nim... Twarz Matki...

I to chyba wszystko, O nie! Nie, nie! na pewno nie?

Rodzinny Dom?

Gdzie jest? Czy jest?

I co się z nim stało? Nie powiem.

downe dzieciństwo, wspaniałe życie. Tak, przyznaję, acz niechętnie, że było w nim trochę i bardzo przykrych przeżyć, ale te wyrzucam z głowy, nigdy nie chcę ich zatrzymywać we wspomnieniach. Nie miałam czasu na żmierzanie. Zostały tylko sprawy dobre, wzruszające, jasne.

Od czterech lat pani Irena mieszka w Domu Aktora w Skolimowie. Tę decyzję podjęła sama, mimo gorących sprzeciwów rodziny. Synowie byli z początku wręcz oburzeni. – Mamo, dlaczego? Przecież masz samodzielne mieszkanie! – Nie zmieniłam decyzji, bo jestem niepoprawnie uparta – uśmiecha się pani Irena. – Tutaj, w Skolimowie, jest cisza, spokój, wspaniała domowa atmosfera, własne środowisko, problemy, do których nawykłam.

Do swojego pokoju sprowadziła kilka starych, pięknych mebli. Na ścianie wiszą pastelowe portrety z lat dziecięcych synów – Macieja i Damiana. – Maciek to szalał, po ojców odziedziczył radość i beztroskę – opowiada aktorka. – Dudek, czyli Damian, wziął po nim część serio, jest dokładny i wierny ideom swego wspaniałego ojca.

Tradycje aktorskie przechodzą teraz na czwarte pokolenie Damięckich – wnuk Grzegorz jest już uznanym aktorem, a 15-letni Mateusz dostał kolejną propozycję zagrania w filmie (i to zagranicznym).

Irena Górska-Damięcka nigdy nie pojechała do Oszmiany, aby odwiedzić stare miejsca. Nie chciała przeżyć rozczarowania. I wie, że nigdy tam nie pojedzie. Uważa, że jeśli coś jest piękne i wspaniałe, to nie należy tego powtarzać. Dziś bywa w życiu tylko raz.

Anna Romaszkan



Pani Irena ze swoimi synami, Maciejem i Damianem (1965 r.)

ZDJĘCIE Z KSIĄŻKI „WYGRAŁAM ŻYCIE”